

Przed wyborami w Bawarii i Hesji

1 października 2023

Sytuacja gospodarcza oraz finansowa większości firm i ludności Niemiec nadal stopniowo pogarsza się – każdego miesiąca. Jednocześnie od lipca br. nasilił się zalew Niemiec przez dalsze dziesiątki tysięcy uciekinierów z Azji, Afryki, krajów bałkańskich i Ukrainy. A lewicowy rząd RFN nie zamierza rezygnować ani trochę ze swojej dotychczasowej i ogromnie kosztownej polityki azyłowej i socjalnej oraz z szalonej i może jeszcze bardziej kosztownej „europejskiej polityki klimatycznej”. Nic więc dziwnego, że społeczne poparcie dla Alternatywy dla Niemiec i dla Wolnych Wyborców (silnych w Bawarii i Nadrenii) nadal rośnie – choć powoli.

W ogólnoniemieckich sondażach preferencji politycznych partii, przeprowadzonych i ogłoszonych w okresie od 8 do 16 września, konserwatywno-prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD) uzyskała następujące wyniki: po 21 proc. ankietowego poparcia w badaniach instytutów Forsa i Forschungsgruppe Wahlen, po 22 proc. głosów w badaniach Infratest dimap, Kantar (Emnid) i INSA oraz aż 23 proc. w ankiecie firmy YouGov. Chadeacy z CDU-CSU otrzymali w tych samych sondażach po 26-28 proc. ankietowego poparcia (to także ok. 1-procentowy wzrost notowań w stosunku do sierpnia), rządząca SPD zaledwie 16-17 proc., a eurobolszewicki Zieloni już tylko 13-15 proc. sondażowych głosów. Gut!

Jednak wyniki tych sondaży już za ok. 2 tygodnie zostaną zweryfikowane w wyborczym „realu”. 8 października br. mają odbyć się ważne wybory krajowe w 13,5-milionowej Bawarii (rządzanej od 1958 r. przez chadecką CSU) oraz w 6,5-milionowej Hesji – w ostatnich latach rządzonej przez koalicję „systemowej” CDU i eurokomunistycznych Zielonych. A są to dwa z pięciu największych i politycznie najważniejszych landów na

zachodzie i południu Niemiec.

Bawaria i Wolni Wyborcy

Ciekawsze będą wybory w Bawarii. Od pięciu lat CSU współrządzi tam wraz z grupą ministrów i posłów z dość wolnościowo-konserwatywnych „Wolnych Wyborców” (Freie Wähler), którzy w bawarskich wyborach w 2018 r. uzyskali aż 11,6 proc. głosów. Wówczas CSU uzyskała tylko 37,2 proc. głosów i zanotowała swój rekordowy spadek poparcia – aż o 10,4 proc. w porównaniu z 2013 r. Zieloni otrzymali te 5 lat temu aż 17,5 proc., bawarska SPD zaledwie 9,7 proc. głosów, a AfD 10,2 proc. poparcia (był to wyborczy debiut tej narodowo-konserwatywnej partii w wyborach do landtagu Bawarii). Sondażowe prognozy z połowy września przewidywały, że 8 października CSU dostanie 36-38 proc. głosów, Zieloni 13-16 proc., AfD 12-14 proc., SPD 8-9 proc., demoliberalna FDP zaledwie 4-4,5 proc., a Wolni Wyborcy aż 15-17 proc.

Dlaczego aż 15-17 proc.? Ano głównie dlatego, że na początku września lewicowe media rozpętały idiotyczną nagonkę na 52-letniego lidera Wolnych Wyborców w Bawarii i w całych Niemczech oraz wicepremiera rządu, a także ministra gospodarki Bawarii – Huberta Aiwangera. Wydumany przez te media rzekomy „skandal” wokół jakiejś bardzo niepoważnej, chyba wręcz śmiesznej uczniowskiej „antysemickiej ulotki”, którą w 1988 r. ktoś znalazł w tornistrze 17-letniego wówczas ucznia Huberta Aiwangera, wcale nie zaszkodził teraz jego partii. Wręcz przeciwnie! Ponieważ media i politycy partii lewicowych domagali się od premiera rządu Bawarii natychmiastowej dymisji jego zastępcy, to skutek tych nacisków i nagonki mediów był oczywiście odwrotny: w dwóch pierwszych po tej medialnej „aferze” sondażach preferencji partii – dotyczących zbliżających się wyborów do landtagu w Monachium – Wolni Wyborcy dostali aż o 4-4,5 proc. większe poparcie niż w sondażach wcześniejszych o kilka i kilkanaście dni (!). Sehr schön und demokratisch!

Jak będzie faktycznie, okaże się dopiero 9 października. Czy po tych wyborach w Bawarii powstanie kolejny wspólny rząd CSU i ruchu „Wolnych Wyborców”? Zapewne tak. Bo CSU jest bowiem partią nadal dość rozsądną w sprawach gospodarczych i finansowych. Ale nie można zapomnieć, że co najmniej od 2017 r. kierownictwo tego ugrupowania było i jest coraz bardziej oportunistyczne i uległe wobec kolejnych „postępowych” ideologii sodomicko-zboczeniowych, „klimatycznych” i socjalistycznych oraz wobec odpowiednich postulatów i żądań mediów czy lewicy. Uległe między innymi w niezmiennych od lat bezczelnych żądaniach lewicy i wielkich mediów dot. rzekomej „konieczności” totalnego izolowania „populistycznej” Alternatywy dla Niemiec i odrzucania jakiegokolwiek z nią współpracy przez kierownictwa CDU, CSU czy FDP – choćby na szczeblu gmin i powiatów. Furchtbar!

Budżetowe plany i oszczędności

6 września Bundestag debatował nad przyszłorocznym budżetem Niemiec, w tym wreszcie nad zwiększeniem wydatków na cele wojskowe – po kilkudziesięciu latach ich ciągłego spadku. Parlamentarna opozycja z CDU/CSU i AfD zarzucała rządowi, że wprowadzie te wydatki nominalnie wzrosną, ale tylko dzięki specjalnemu i osobnemu funduszowi utworzonemu w ub. roku i będącemu w dyspozycji kanclerza rządu, a nie dzięki dostatecznemu zwiększeniu rocznego budżetu samego MON. Ponadto te planowane większe wydatki „obronne” mają pójść głównie na pokrycie ciągle rosnących „kosztów kadrowych” w Bundeswehrze, czyli płac, odpraw, ich pochodnych itp. A na konieczne dozbrojenie armii i modernizację jej przestarzałego uzbrojenia zaplanowane wydatki będą faktycznie tylko niewiele większe niż w ostatnich latach, kiedy były zupełnie niewystarczające – mówili posłowie opozycji. Posłowie z SPD, Zielonych i FDP odpowiedzieli na to m.in., że to chadecy doprowadzili armię do tak złego stanu wyposażenia, bo przez ponad trzy kadencje rządów kanclerz Angeli Merkel z CDU rzeczywiste wydatki na Bundeswehrę, a przede wszystkim na jej wojskowe wyposażenie i

uzbrojenie, systematycznie malały.

W każdym razie łączne wydatki „na obronę” mają wynieść w 2024 r. ok. 71 miliardów euro. To o nominalne ok. 8,5 mld euro więcej niż w roku bieżącym. Ale z powodu inflacji te 8,5 mld euro skurczy się tylko do ok. 3,5-4 miliardów więcej. Natomiast wszystkie zaplanowane wydatki budżetu RFN mają wynieść „tylko” 445,7 mld euro, czyli aż o ponad 30 mld euro mniej niż nominalnie w tym roku. Ten znacząco obniżony poziom wydatków ma być bowiem nareszcie zgodny, po trzech poprzednich latach budżetowych, antycovidowych i „klimatycznych” szaleństw, ze wciąż obowiązującym w konstytucji Republiki Federalnej Niemiec dopuszczalnym limitem zadłużenia. A rozsądny federalny minister finansów Christian Lindner z FDP zapowiedział, że „to dopiero początek oszczędności”, jakie rząd planuje na kolejne lata – po nadmiernym i wielkim „poluzowaniu” wydatków państwa w latach 2020-2022. Planowane oszczędności mają ponoć dotyczyć wszystkich resortów – za wyjątkiem resortu obrony. Richtig! Niestety (dla milionów przeciętnych i niezamożnych Niemców) budżetowym priorytetem mają też być nadal bardzo kosztowne i absurdalne wielomiliardowe „działania na rzecz neutralności klimatycznej”. Wskutek tego ograniczono nawet m.in. część planowanych wcześniej tzw. ambitnych świadczeń socjalnych (jak nazwali je Zieloni i SPD), w tym zasiłek macierzyński i nowy tzw. podstawowy zasiłek na dziecko – ma on być wypłacany dopiero od 2025 r. i z ograniczonej puli środków. Bundestag ma przyjąć ten plan budżetu ostatecznie w grudniu br.

Umiarkowane sukcesy FDP i ministra Lindnera

Sukcesem FDP i osobiście ministra Lindnera okazało się też to, że rządowa koalicja wstępnie zaakceptowała jego szczegółowy plan różnych podatkowych ulg i odliczeń dla niemieckich firm. Ich łączna kwota jest znaczna – to ok. 7 miliardów euro

rocznie aż do 2028 r. włącznie. Te ulgi mają przede wszystkim zachęcić przedsiębiorstwa budowlane i inne do zwiększenia inwestycji. Ponadto firmy będą mogły skorzystać z finansowo bardziej atrakcyjnej amortyzacji już zakupionych maszyn, urządzeń i pojazdów oraz odliczać od podatków 25 proc. kosztów przedsięwzięć badawczych (choć maksymalnie do kwoty 1 mln euro). Podobno dużym sukcesem ministra Lindnera okazało się też przekonanie lewicowych koalicjantów do możliwości rozliczania przez przedsiębiorstwa aż 80 proc. obecnych strat z zyskami osiąganymi w ciągu następnych czterech lat. Dzięki temu zapłacą one niższe podatki – w sumie nawet o 1,6 mld euro rocznie. Ceną za to finansowe odciążenie firm średnich i mniejszych mogą być jednak jeszcze większe finansowe kłopoty budżetów lokalnych, do których trafiają fiskalne zobowiązania przedsiębiorstw (wg DPA).

Niemiecka prasa przyjęła ww. projekt budżetu i plany federalnego rządu na ogół dość przychylnie, gdyż uznała, że zmierzają one w dobrym kierunku. Chociaż kilka gazet i komentatorów stwierdziło, jak np. „Nürnberger Zeitung”, że „prawdziwym problemem tego kraju nie jest przestrzeganie przede wszystkim prawnego hamulca zadłużenia państwa, lecz usunięcie wieloletnich zaległości inwestycyjnych”. Z kolei dziennik „Südwest Presse” z Ulm słusznie zauważył, że „teraz mści się to, że poprzednie rządy nie wykorzystały lat z wielomiliardowymi nadwyżkami budżetu, czyli tych kilku lat przed rokiem 2020”. Bo „inwestycje liczone w miliardach były wtedy jeszcze możliwe [...], a teraz tłuste lata już się skończyły i wszystko będzie coraz droższe lub po prostu niemożliwe do zrealizowania. Więc najpóźniej wtedy, gdy dochody z podatków nie będą już tak obfite, jak w ostatnich latach i ten trend utrzyma się, trzeba będzie otworzyć kuferek z napisem »podwyżka podatków« – nawet jeśli minister Lindner nie chce o tym słyszeć”. No proszę – ci różni żałośni „socjaldemokraci” znów myślą o podwyżkach podatków. Donnerwetter!

Autorstwo: Tomasz Myslek

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)